

To wojna

GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS

(ekspert ds. międzynarodowych, publicysta)

Terroryzm islamistyczny podjął ofensywę na trzech kontynentach. Jego trzon to nie „samotne wilki”, lecz sieć organizacji ideologicznych, politycznych i zbrojnych. Na zachodzie Europy czują się jak ryba w wodzie, więc spełniony jest warunek konieczny zwycięskiej wojny nieregularnej, o którym pisał jej największy strateg – Mao Zedong (Mao Tse-tung). Zwalczanie terroryzmu metodami policyjnymi nie wystarczy – czas na strategię wojskową. Też na przestrozę Samuela Huntingtona o wojnie cywilizacji.

Dzień po japońskim ataku na Pearl Harbor prezydent Franklin Roosevelt przemówił w Kongresie do narodu amerykańskiego: „Ta tragedia to również nasza wina. Stany Zjednoczone sprowokowały Cesarstwo Japonii. Rozbudową naszych sił i baz wojskowych, szerzeniem wpływów gospodarczych, politycznych i kulturalnych w Azji i Oceanii złamaliśmy zasady współżycia międzynarodowego. Zabrakło nam szacunku dla Cesarza – Niebiańskiego Suwerena. Uczucia religijne, godność i duma Japończyków zostały boleśnie zranione. Szczerze przepraszamy bratni naród japoński! Niech pogodzi nas pokój! Na dowód dobrej woli przekazujemy Cesarstwu wyspy na zachód od Hawajów. Nasze lotniskowce, które przez zbieg okoliczności uniknęły japońskiego gniewu, to broń ofensywna. Nie powinno być dla niej miejsca pod słońcem. Sami zatopimy okręty ofensywne w głębi Pacyfiku na zawsze. Dalszą część orędzia wygłoszę w mowie poezji i mądrości – języku japońskim. Będzie nauczony obowiązkowo we wszystkich szkołach Ameryki”. Nie tak było? Lecz byłoby, gdyby Ameryką w 1941 r. rządili typowi Europejczycy z 2015 r. A wynik końcowy II wojny światowej byłby odwrotny.

Osiągnęli cel

Terrorysty z Al-Kaidy, którzy zaatakowali Paryż w pierwszych dniach 2015 r., już osiągnęli swój główny cel: nasilenie się cenzury w większości państw Zachodu, w tym we Francji – dawnej ojczyźnie wolności wyrazu. Tylko przez kilka dni media wraz z internautami i manifestantami na ulicach pokazywały rysunki satyryków rozstrzelanych w redakcji tygodnika „Charlie Hebdo”. Nie wszystkie media – autocenzura obowiązywała od początku np. w wielkich mediach amerykańskich. W Ameryce i Europie szybko przeważała opinia, że tygodnik obrażał muzułmanów, zatem prowokował odwet, i naraził na wojnę cywilizacji sam siebie oraz całą cywilizację zachodnią. Autocenzura najostrożniejsza od II wojny światowej opanowała media, ale problem jest szerszy. Policja, prokuratura i sądy we Francji, w Niemczech i wielu innych krajach europejskich ścigają, zamykają i skazują ludzi – m.in. satyryków – nie tylko za słowną akceptację dżihadyzmu, lecz również za zbyt ostrą krytykę islamizmu. Cenzura policyjna, prokuratorska i sądowa wpędza Europejczyków w coraz węższy kanał poprawności politycznej między mnożącymi się znakami zakazu. Z ideą prawa ma to wspólnego tyle, ile „Proces” Franza Kafki.

Ograniczenie wolności manifestacji i ogólnie zgromadzeń następuje równoległe, w imię bezpieczeństwa rozumianego biernie – nie prowokować, lecz ustępować przed siłą. Europie grozi szczelny system prewencyjny, w którym wszystkie publikacje, akcje społeczne, działania gospodarcze i inne będą wymagały uprzedniej zgody rad porozumienia międzykulturowego pod rotacyjnym przewodnictwem duchownych wszystkich religii i wyznań oraz niewierzących

różnych nurtów. Konsensus będzie konieczny do zgody, ale rzadko możliwy wskutek bezkompromisowości i demonstracyjnego zrywania obrad. Więc media skupią się na wypadkach drogowych, prognozach pogody i innych tematach mało spornych. Społeczeństwo obywatelskie zniknie. Zachodnia Europa właśnie buduje cywilizacyjny grobowiec, w którym chce się zamknąć.

Od terroryzmu do wojny

„Wróg wkracza – ustępujemy. Wróg okopuje się – nękamy. Wróg słabnie – atakujemy. Wróg cofa się – ścigamy”. Tak brzmi jedna z zasad wojny nieregularnej, które wypróbował z sukcesem w życiu – dowodząc na zwycięskiej wojnie – i ujął w sławnej teorii Mao Zedong, ojciec założyciel Chińskiej Republiki Ludowej. Jego główne dzieło „O wojnie partyzanckiej” – nawiązujące do „Sztuki wojny” Sun Zi (Sun Tsu) – jest lekturą obowiązkową na obozach szkoleniowych dla terrorystów w świecie, niezależnie od różnic ideologii i religii. Twórca Al-Kaidy Osama bin Laden nie pisał prac teoretycznych. Terroryzm to szczególna forma wojny nieregularnej -programowo sprzeczna z etyką i prawem konfliktów zbrojnych. Wojnę nieregularną może również prowadzić czysta etycznie i prawnie partyzantka miejska, wiejska, leśna, górską, pustynna lub działająca w jeszcze innych środowiskach społecznych oraz naturalnych. Także wojna regularna bywa nieetyczna i bezprawna -jak atakowanie miast i ludności cywilnej bronią konwencjonalną, chemiczną lub atomową. Wspólne są elementy strategii wojskowej nastawionej na skuteczność, wydajność i szybkość w osiągnięciu celów – czyli zwyciężaniu.

Cytat z Mao Zedonga dotyczy wszelkiej wojny nieregularnej, włącznie z terrorystyczną. Wylicza etapy defensywy strategicznej i dochodzi do płynnego przejścia między nią a ofensywą strategiczną, która prowadzi już do ostatecznego celu wojny – zdobycia władzy nad krajem lub regionem świata. Al-Kaida, talibowie i liczne organizacje oraz ruchy długo musiały prowadzić defensywę strategiczną wewnątrz krajów islamskich. Mocna reakcja USA wraz z sojusznikami i koalicjantami ze świata na ataki Al-Kaidy z 11 września 2001 r. przytłumiła dżihadizm na Zachodzie w kilku pierwszych latach XXI w. Walka jednak nie zanikła, tylko jej centrum przeniosło się z Ameryki i Europy w góry oraz na pustynie Azji. Dziś Państwo Islamskie na terytoriach Iraku i Syrii, Boko Haram w Nigerii, Al-Szabab w Somalii i podobne siły w innych krajach Afryki Zachodniej oraz Środkowej, Al-Kaida w Jemenie, talibowie w Afganistanie i Pakistanie i inne organizacje oraz ruchy w różnych państwach składają się na globalną ofensywę strategiczną.

Również w państwach Zachodu dżihadzyci stopniowo uzyskują inicjatywę i energię. Ataków przybywa zwłaszcza we Francji i w Wielkiej Brytanii. Ściganie wroga nie zatrzymuje się na granicach, lecz sięga do wnętrza wrogiego terytorium, aż do stolicy: Paryża, Londynu, Waszyngtonu lub innej. O spójności działania w wielkiej skali świadczy np. to, że główny autor ataku na Paryż został wyszkolony przez Al-Kaidę w Jemenie i podczas ataku głosił, że wykonuje jej rozkazy. Walka – a wcześniej staranne przygotowanie do niej – staje się stylem życia wielu młodych muzułmanów, i nie tylko muzułmanów, również w Europie. Coraz bardziej odpowiada na potrzebę radykalnego buntu odczuwaną przez część każdego młodego pokolenia. Nic nie przebijie dżihadu radykalizmem i ryzykiem. Zachód nie wygrał „wojny z terrorem” ogłoszonej przez Waszyngton ponad 14 lat temu, w rzeczywistości jeszcze dużo dłuższej. Wojna trwa.

Politycy i prawnicy często unikają słowa „wojna”, uważając, że legitymizuje ono terrorystów, podnosi ich pozycję i daje im ochronę prawa międzynarodowego. Politycy dodatkowo chcą uniknąć odpowiedzialności za to, że wojnie nie zapobiegli i jej nie wygrali. Wraz

z prawnikami nazywają terrorystę przestępcą. To próba wygrania wojny zakłębieniem zamiast walki. Terrorysta na wojnie może w rzeczywistości trafić przed Międzynarodowy Trybunał Karny lub zostać zabity w walce – inaczej niż przestępca pospolicie. Nazwanie wydarzeń wojną jest stwierdzeniem faktu, nie jego oceną pozytywną ani negatywną. Otwiera drogę do zrozumienia, bez którego brak szansy na prawdziwe zwycięstwo. Pozwala skorzystać z bogatej wiedzy o wojnach zgromadzonej na świecie przez tysiąclecia.

Konieczna jest dziś zmiana widzenia. Czas odrzucić złudzenie, że metody policyjne lub polityka społeczna wystarczą przeciw dżihadowi. Potrzebne są potężniejsze narzędzia intelektualne i polityczne. Nie tylko strategia wojny nieregularnej, lecz także realizm kulturowy – teoria stosunków międzynarodowych stworzona na Harvard University i innych amerykańskich uczelniach z czołówki światowej. Zdarzają się terrorystyczne „samotne wilki”, ale głównym zagrożeniem jest sieć organizacji i ruchów, dynamiczna i elastyczna, o ruchomych centrach, mająca szeroką podstawę w społeczeństwie. I dzięki tej sumie cech – niezniszczalna. Spełnia kolejną zasadę Mao Zedonga – aby walczący na wojnie nieregularnej czuli się wśród ludności cywilnej „jak ryba w wodzie”. Z praktyki światowej wiadomo, że dzięki temu szczególnie skuteczni są terroryści – lub partyzanci – prowadzący podwójne życie, będący na co dzień zwykłymi ludźmi. Osiągają maksymalne zaskoczenie i maksymalne bezpieczeństwo. Atak spada jak grom z jasnego nieba.

Przeestroga Samuela Huntingtona

Samuel Huntington – profesor Harvard University i politolog najbardziej wpływowy i najczęściej cytowany w świecie przełomu XX i XXI w. – przestrzegał przed wojną cywilizacji i promował wzajemną tolerancję różnic między nimi jako warunek konieczny pokoju. Takie było prawdziwe przesłanie jego najgłośniejszych, lecz często błędnie rozumianych prac: artykułu „Zderzenie cywilizacji?” (w amerykańskim czasopiśmie „Foreign Affairs”) oraz książki „Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego”. Ale Huntington wiedział, że cywilizacje są dla siebie nawzajem nieprzenikalne i niezrozumiałe, i że każda ma niezmienny trzon – oparty na religii – pod płytką warstwą zewnętrznych wpływów. Zwracał uwagę na to, że kraje wewnętrznie podzielone cywilizacyjnie są trwale niestabilne i wybuchowe lub – przeciwnie – sparaliżowane sprzecznościami. W książce „Kim jesteśmy? Wyzwania dla amerykańskiej tożsamości narodowej” przewidywał kryzys USA wskutek żywiołowej i masowej imigracji z odrębnej cywilizacyjnie Ameryki Łacińskiej.

Unia Europejska lekceważy przeestrogę Huntingtona. Dopuszcza żywiołową i masową imigrację z krajów cywilizacji islamskiej. Europa Zachodnia dobrowolnie zmienia się w region świata podzielony cywilizacyjnie. Wkrótce dołączyć może Europa Środkowa. Ani państwo, ani organizacja państw, ani nikt inny nie wygra z siłami prowadzącymi wojnę nieregularną, gdy mają oparcie w wielkiej części ludności i dostają pomoc z zewnątrz – to jeszcze jedna zasada Mao Zedonga. Co nie znaczy, że siły te mogą być pewne zwycięstwa. Bardziej prawdopodobnym wynikiem jest równowaga wojny – wojna niekończąca się i wyniszczająca wszystkich.

Przywileje

Międzynarodowe prawo do azylu – warunkowe, bo można je stracić, łamiąc inne prawa, np. walcząc zbrojnie z państwem, które azylu udziela. Ale nie istnieje prawo do innej niż azyl imigracji. Imigracja jest nie prawem, lecz przywilejem. Nie istnieje również prawo odmowy przez imigrantów integracji z resztą społeczeństwa. Integracja nie ma nic wspólnego z asymilacją. Asymilacja – przyswojenie – oznacza zmianę kulturowej tożsamości imigranta.

Tożsamość dotychczasowa zostaje odrzucona i zniszczona. Tego żądały liczne państwa i społeczeństwa w dziejach, np. od imigrantów z Polski. Lecz obecnie przymusową asymilację uznano na świecie za kulturową zbrodnię, podobną do wynarodowienia albo konwersji religijnej pod groźbą przemocy. Zmienić swoją tożsamość kulturową imigrant może tylko dobrowolnie.

Integracja oznacza – tylko i aż – poznanie oraz przestrzeganie zasad umożliwiających działanie społeczeństwa i państwa. Od imigrantów można i trzeba – również pod karą – wymagać m.in. podporządkowania się obowiązkowi szkolnemu i poszanowania dla wolności wyrazu innych mieszkańców kraju. A to właśnie – i wiele innych reguł – odrzucają duże grupy imigrantów we Francji, w Niemczech i w innych państwach zachodnioeuropejskich, zamykając się w szczelnych gettach, za to próbując narzucić wszystkim swoje prawa. Dopóki nie uzyskali w dobrej wierze obywatelstwa kraju, do którego imigrowali, a które czyni ich automatycznie obywatelami UE – i jeżeli nie mają prawa do azylu, którego strzeże Wysoki Komisarz Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców, lub prawo to utracili – mogą być deportowani. A gdy są dopiero kandydatami na imigrantów i zapowiadają odmowę integracji – nie asymilacji – mogą nie zostać wpuszczeni. To trudne decyzje, ale lepsze od wojny między różnymi cywilizacjami na jednym terytorium – wojny niewygralnej i katastrofalnej dla wszystkich.

*Autor ukończył Georgetown University
i Johns Hopkins University w Waszyngtonie,
był dyrektorem w MSZ i MON*

(„wSieci”, 26 I-1 II 2015)